

ANALIZY

Zdzisław M. Rurarz

MITY, MITY...

W numerze 36-37 "Panoramy" z 7-14 września br., ukazał się artykuł "Jak widzę 39 rok?", autorstwa Stanisława Zdarzeckiego.

Artykuł ten byłby interesujący, gdyby nie końcowy fragment, który czyni go wysoce dyskusyjnym, jak też przyczyniającym się do mnożenia nowych mitów, aż nadto już licznych wśród nas Polaków.

Konkretnie mówiąc, fragment ten brzmi:

"W 39 roku mieliśmy dwóch generałów, którzy byli bez pracy, mimo że wykształceniem i doświadczeniem stali znacznie wyżej od Śmigłego. Śmigły mógł zrobić jeden niezwykle ważny krok, gdyby Sosnkowskiego i Sikorskiego poprosił jako swoich doradców. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby zrezygnował z funkcji naczelnego wodza na rzecz jednego z tych generałów. Wtedy prawdopodobnie losy 39 roku potoczyłyby się całkiem inaczej".

Czyżby naprawdę? Marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, Naczelnego Wodza podczas tragicznej dla Polski kampanii wrześniowej, nie mam zamiaru bronić, ale też z jego krytyką trzeba być bardziej wstrzemięźliwym. Gdyby bowiem był nawet geniuszem, to i tak kampanię przegrałby przeciwko samym tylko Niemcom, którym przecież jeszcze walnie pomogła Armia Czerwona.

kie były nowoczesne, podczas gdy polskie już przestarzałe, poza niewielką ilością nowoczesnych bombowców "Łoś", które niemal nie wzięły udziału w kampanii.

Trzeba też dodać, że Niemcy byli wspomagane od pierwszego dnia wojny przez dwie dywizje słowackiego państwa marionetkowego, jak też od 17 września 1939 r. przez niemal milionową armię sowiecką, która wtargnęła do Polski (jej uzbrojenie było prawdopodobnie równe niemieckiemu).

Co gorsza, długość polskiej linii obronnej tylko na styku z Niemcami wynosiła ok. 1.600 kilometrów. Biorąc pod uwagę fakt, że siły polskie liczyły 34 tzw. wielkich jednostek wojskowych, tj. jednostek składających się z dywizji i brygad piechoty, brygad kawalerii i jednej brygady pancerno-motorowej, to łatwo obliczyć ile kilometrów linii obronnej przypadało na jedną z takich jednostek. Otóż każda z tych jednostek, a w obronie liczyły się głównie dywizje i brygady piechoty, których było 25, miała pas obrony o średniej długości aż 47 kilometrów! Należy w tym miejscu wyjaśnić, że regulamin walki WP w tych czasach przewidywał, iż dywizja piechoty może bronić, w zależności od ukształtowania i ufortyfikowania terenu, odcinek o długości tylko 6-12 kilometrów.

Tak więc, siły polskie, tylko w kon-

giczne.

Co się tyczy z kolei wyszkolenia pojedynczego strzelca, to było ono nie gorsze od niemieckiego, a podobnie było też z dowódcami niższego i średniego szczebla. Gorzej natomiast było z wyszkoleniem sztabowym oficerów, szczególnie wyższego szczebla dowodzenia, co było wynikiem lekceważenia tego wyszkolenia jeszcze przez Józefa Piłsudskiego.

Ponadto, Wojsko Polskie, z powodów budżetowych, nie prowadziło przed wojną ćwiczeń i manewrów na szczeblu powyżej dywizji. W sytuacji wojennej, gdzie trzeba było manewrować armiami, w dodatku pod ogniem nieprzyjaciela, braki wyszkolenia na tym odcinku były szczególnie dotkliwe.

Zresztą, zdolność manewrowa WP, ze względu na jego niemal nie istniejącą mechanizację, była bardzo słaba. Nie należy bowiem zapominać, że dywizja piechoty, korzystająca z zaprzęgu konnego, miała na swoim stanie ok. 6-7 tysięcy koni. Tabory więc, podobnie jak piechurzy, miały szybkość marszową w granicach 4-5 kilometrów na godzinę, podczas gdy niemieckie wojska pancerno-zmotoryzowane miały ją z reguły ponad 10-krotnie większą.

Co gorsza, ze względu na masowe użycie przez Niemców lotnictwa, zwłaszcza bombowców nurkujących, które zniżając lot ploszyły konie, a kolumna marszo-

wienia był tak wielki, iż sztabowcy Wehrmachtu uważali Polskę już w piątym dniu walki za strategicznie pokonaną, co niestety było prawdą.

W ogóle zaś, to należy pamiętać, że w wojnie ruchomej, a taką była kampania wrześniowa, decydujące znaczenie miała siła ognia i zdolność manewrowa wojsk. Wojska polskie, mające o wiele mniejszą siłę ognia, ze względu na ich prawie dwukrotnie mniejszą liczebność i słabsze uzbrojenie, jak też mające wielokrotnie mniejszą zdolność manewrową, z góry były skazane na przegraną w starciu z Wehrmachtem.

Stąd też krytyka Wodza Naczelnego, aczkolwiek częściowo słuszna, nie może być oderwana od powyższych realiów. Polska po prostu nie miała żadnych szans w wojnie tylko z samymi Niemcami, a przecież z pomocą im przyszła jeszcze Armia Czerwona.

Co się zaś tyczy możliwych alternatyw, jak na przykład przekazanie funkcji Wodza Naczelnego generałom Sosnkowskiemu lub Sikorskiemu, czy korzystania przezeń z ich doradztwa, to w efekcie nic by to też nie dało. Ponadto, rezygnacja z tej funkcji już w pierwszych dniach wojny mogłaby być źle przyjęta przez wojska w polu. Nie ma też żadnej pewności, że obaj wspomniani generałowie byłiby w czymkolwiek lepsi od Śmigłego. Nie jest

czyłyby się całkiem inaczej”.

Czyżby naprawdę? Marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, Naczelnego Wodza podczas tragicznej dla Polski kampanii wrześniowej, nie mam zamiaru bronić, ale też z jego krytyką trzeba być bardziej wstrzemięźliwym. Gdyby bowiem był nawet geniuszem, to i tak kampanię przegrałby przeciwko samym tylko Niemcom, którym przecież jeszcze walnie pomogła Armia Czerwona.

Polska, która na progu kampanii wrześniowej miała 144 generałów w służbie czynnej, miała oczywiście wśród nich lepszych i gorszych generałów.

Nie generałowie jednak decydowali o przebiegu kampanii, a olbrzymia dysproporcja pomiędzy jej uczestnikami. Nie należy bowiem zapominać, że same tylko Niemcy, ponad dwukrotnie większe od Polski pod względem ludnościowym, po wchłonięciu Austrii i Sudetów miały produkcję przemysłową prawie 20-krotnie większą od polskiej. Ich wydatki wojenne w 1939 r. niemal 25-krotnie przewyższały polskie. Podobnie było z ZSRR, który miał prawie 6-krotną przewagę ludnościową, a w potencjale wojennym górował nawet nad ówczesnymi Niemcami.

Stąd też nic dziwnego, że we wrześniu 1939 r. przewaga Niemiec nad Polską była miazdząca. Do kampanii przeciwko Polsce, choć nie wszystkie z wyznaczonych sił do niej weszły, Niemcy wystawiły ok. 1,85 mln żołnierzy i oficerów, ok. 2,7 tys. czołgów, ok. 11 tys. dział i moździerzy, jak też ok. 2 tys. samolotów.

Polska miała się bronić przed agresją niemiecką następującymi siłami: żołnierze i oficerowie - 0,9-1,0 mln, działa i moździerze - ok. 4,7 tys., czołgi - 670, samoloty - ok. 400.

Jeśli chodzi o polskie czołgi, to były to tankietki, nie uzbrojone w armaty, a tylko w karabin maszynowy kal. 20 mm (niemieckie czołgi miały z reguły armatę kal. 37 mm, a nieliczne nawet kal. 75 mm).

Podobnie było z samolotami. Niemiec-

komów niemieckiej przynależało na jedną z takich jednostek. Otóż każda z tych jednostek, a w obronie liczyły się głównie dywizje i brygady piechoty, których było 25, miała pas obrony o średniej długości aż 47 kilometrów! Należy w tym miejscu wyjaśnić, że regulamin walki WP w tych czasach przewidywał, iż dywizja piechoty może bronić, w zależności od ukształtowania i ufortyfikowania terenu, odcinek o długości tylko 6-12 kilometrów.

Tak więc, siły polskie, tylko w konfrontacji z Niemcami, były absolutnie zbyt szczupłe. Ponadto, przeciwnik, rozporządzający dywizjami pancernymi i dywizjami piechoty zmotoryzowanej, formował je w duże związki operacyjno-strategiczne, z reguły w sile korpusu, które uderzały zmasowanym natarciem, przy silnym wsparciu lotnictwa, na wybranych kierunkach. Uderzenia takie łatwo przerywały polską obronę, wychodząc głęboko na jej tyły, co ją w konsekwencji całkowicie dezorganizowało.

Oczywiście, jakimś wyjściem z sytuacji było zrezygnowanie z obrony Pomorza, Wielkopolski i Śląska, jak też niektórych innych obszarów kraju, organizując w zamian obronę w trójkącie pomiędzy Wisłą, Sanem i Bugiem. Oddanie jednakże z góry i bez walki wspomnianych obszarów było politycznie nie do przyjęcia. W momencie zaś rozpoczętej kampanii, przegrupowanie wojsk, którego nawet podjęto się, było już niewykonalne.

Założmy jednak, że do takiej obrony doszło. Jak długo mogła ona trwać? Odsieczy żadnej, jak wiadomo, Francja i Anglia nie planowały, natomiast do łamania polskiej obrony przez Niemców przystąpiłaby z całą pewnością także Armia Czerwona.

Innymi słowy, sytuacja Polski była beznadziejna. Beznadziejność jej pogłębiało słabe uzbrojenie WP, szczególnie w broń przeciwpancerną i przeciwlotniczą. Słabe też było zaopatrzenie wojsk w amunicję, podczas gdy wyposażenie ich w nowoczesny sprzęt łącznościowy, nie mówiąc już o mechanizacji wojsk, było wręcz tra-

nowiem zapominać, że dywizja piechoty, korzystająca z zaprzęgu konnego, miała na swoim stanie ok. 6-7 tysięcy koni. Tabory więc, podobnie jak piechurzy, miały szybkość marszową w granicach 4-5 kilometrów na godzinę, podczas gdy niemieckie wojska pancerno-zmotoryzowane miały ją z reguły ponad 10-krotnie większą.

Co gorsza, ze względu na masowe użycie przez Niemców lotnictwa, zwłaszcza bombowców nurkujących, które zniżając lot posyłały konie, a kolumna marszowa dywizji piechoty rozciągała się na długości 40 kilometrów, zdolność manewrowa wojsk polskich była dodatkowo zredukowana. Przemarsze w dzień były ponadto utrudnione atakami z powietrza, jak też z ładu, przez operujące na tyłach czołgi oraz ciągle ostrzał z ciężkich i dalekonośnych dział. W nocy zaś słaba widoczność i zmęczenie ludzi oraz koni były kolejnym i olbrzymim problemem.

Inną i wielce kłopotliwą sprawą była też wyjątkowo ciepła i słoneczna pogoda. Bezchmurne niebo zwiększało aktywność nieprzyjacielskiego lotnictwa, zaś stwardniałe od spiekoty "polskie drogi" świetnie służyły jego kolumnom pancerno-zmotoryzowanym, podczas gdy Polacy natrafiali po wsiach na brak wody w studniach, co komplikowało gaszenie pragnienia wymęczonych piechurów, a jeszcze bardziej pojenie koni.

Powracając jeszcze do zdolności manewrowej WP, to w nieco lepszej sytuacji były brygady kawalerii, ale one, bez wsparcia piechoty i artylerii, miały w samodzielnym działaniu ograniczoną zdolność bojową.

No i wreszcie, WP miało bardzo słabą łączność, której podstawą była łączność juczowa, tj. system Hughesa, dalekopisowa. Niemcy zdeorganizowali ją już w drugim dniu wojny, co faktycznie odcięło Wodza Naczelnego od wojsk w polu. Jakieś próby zaradzenia tej sytuacji przez gen. Wacława Stachewicza, szefa Sztabu Głównego, tylko częściowo rozwiązały ten problem.

W każdym razie, niemiecki impet ude-

Armia Czerwona.

Co się zaś tyczy możliwych alternatyw, jak na przykład przekazanie funkcji Wodza Naczelnego generałom Sosnkowskiemu lub Sikorskiemu, czy korzystania przezeń z ich doradztwa, to w efekcie nic by to też nie dało. Ponadto, rezygnacja z tej funkcji już w pierwszych dniach wojny mogłaby być źle przyjęta przez wojska w polu. Nie ma też żadnej pewności, że obaj wspomniani generałowie byłiby w czymkolwiek lepsi od Śmigłego. Nie jest bowiem prawdą, że górowali nad nim wykształceniem i doświadczeniem. Niemal jego rówieśnicy, wykształcenie i doświadczenie w rzemiośle wojennym mieli prawie jednokowe, a Śmigły miał je nawet większe.

Tak na przykład, Sikorski w okresie I wojny światowej w ogóle nie był w polu, zajmując się polityką i sprawami organizacyjnymi wojska, w tym "polskiego Wehrmachtu", który zresztą bardzo się przydał w momencie odradzania się Polski.

Co się zaś tyczy Sosnkowskiego, to istotnie, podobnie jak Śmigły, od początku wybuchy I wojny światowej znalazł się w I Brygadzie Legionów, której był szefem sztabu, podczas gdy Śmigły był oficerem liniowym.

W lipcu 1917 r. Sosnkowski wraz z Piłsudskim zostali przez Niemców osadzeni w twierdzy magdeburgskiej, podczas gdy Śmigły został komendantem Polskiej Organizacji Wojskowej, konspiracyjnej armii. W listopadzie 1918 r. został nawet ministrem wojny w rządzie lubelskim Ignacego Daszyńskiego, ale po powrocie Piłsudskiego do kraju oddał się pod jego rozkazy. Inaczej, kto wie czy Piłsudski doszedłby kiedykolwiek do władzy.

W czasie wojny polsko-bolszewickiej, Śmigły dowodził Trzecią Armią, która zdobyła Kijów, a w czasie jej odwrotu był dowódcą Frontu Południowego. Sikorski z kolei, był tylko dowódcą 9-tej dywizji piechoty, choć potem, w okresie bitwy warszawskiej, dowodził już Piątą Armią, podczas gdy Śmigły świeżo zorganizowaną

ANALIZY

Drugą Armią, która, obok Czwartej Armii, odegrała wkrótce decydującą rolę w zwycięskiej bitwie niemeńskiej.

Sosnkowski dla odmiany zajmował się organizacją wojska, był członkiem Rady Obrony Państwa, a w czasie marszu Tuchaczewskiego na Warszawę dowodził tzw. Armią Rezerwową.

Piłsudski, aczkolwiek mający pretensje do Śmigłego za sposób odwrotu z Kijowa, choć ten z kolei twierdził, że żadnych jego innych rozkazów nie otrzymał, uważał go za jednego z najzdolniejszych i najwaleczniejszych dowódców. Natomiast był krytyczny wobec Sikorskiego, głównie za oddanie Brześcia wojskom Tuchaczewskiego bez walki. Doceniał natomiast jego czyny jako dowódcy Piątej Armii.

Po wojnie, cała trójka była nadal w czynnej służbie wojskowej, choć Sikor-

ski przejściowo pełnił też funkcję premiera. Po zamachu majowym jednakże, w którym Sikorski był neutralny, jego względy u Piłsudskiego już wybitnie zmalowały, czego potem już nie zmienił Śmigły, choć Sikorski, wdając się w opozycyjną działalność, tylko skomplikował swoją już i tak niejasną sytuację. Oczywiście prawdą jest, że w czasie Września był on "generałem bez przydziału", choć co prawda trudno byłoby dowiedzieć, że gdyby miał jakiś przydział, to losy Polski wyglądałyby inaczej.

Dzieje zaś Sosnkowskiego były bardziej skomplikowane. Człowiek ten, trzeba to podkreślić, nie tak jak Sikorski, nie miał żadnych ambicji osobistych i o żadne stanowiska nigdy i nigdzie nie zabiegał. Trudno jednak powiedzieć, że nie odgrywał on ważnej roli w okresie międzywojennym.

Tak na przykład, bardzo dużo miał do

powiedzenia w organizacji i uzbrojeniu wojska KSUS, tj. Komitet dla Spraw Uzbrojenia i Sprzętu, organ doradczy Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, czyli Wodza Naczelnego, którym kierował właśnie Sosnkowski. W czasie działań wojennych, jak wiadomo, choć nie zaraz, został dowódcą Frontu Południowego, odnosząc sukcesy na polu bitwy, choć w niczym nie mogło to już zmienić przebiegu kampanii.

Podobnie niczego nie zmieniłby Sikorski. Prawda, jego wizja roli broni pancernej w nadchodzącej wojnie, co zyskało mu nawet sławę, była bardzo trafna. Rzecz tylko w tym, że Polska tej broni prawie nie miała. Kupić jej nie mogła, gdyż nie miała na to pieniędzy, a i chętnych do jej sprzedawania też nie było, zaś własna produkcja czołgów z prawdziwego zdarzenia wchodziła dopiero w stadium początkowe. Kraj

o słabym przemyśle ciężkim i maszynowym nie mógł jej łatwo uruchomić, zwłaszcza na znaczącą skalę.

Stąd też krytyka Śmigłego jest przesadna, podobnie jak przesadne jest wynoszenie pod niebiosa Sosnkowskiego i Sikorskiego.

Losy Polski, przez sam fakt wdania się, faktycznie w osamotnieniu, w wojnę z Niemcami, a nieformalnie także w wojnę z ZSRR, były z góry przypieczętowane i żaden Sosnkowski czy Sikorski nic tu już nie mogli zmienić.

Nie ma więc sensu tworzyć nowych mitów, że gdyby nie Śmigły, ale za to Sosnkowski i Sikorski, to "losy 39 potoczyłyby się całkiem inaczej".

Niestety, nie potoczyłyby się inaczej.